Rozmaitości

Dnia 10. Września Nr 37. 1830 Roku.

WSTĘP DO FAUSTA,

TRAJEDYI GETEGO.

ROZMOWA.

(DYREKTOR TEATRU. POETA. AKTOR.)

DYREKTOR.

Wy, coście dzieląc niedolę i smutek,
W moich mię celach wspierali niezgięcie,
Powiedźcie, jaki, nasze przedsięwzięcie,
W tutejszych państwach odnieść może skutek?
Z gminem rad trzymam, nikt mi się nie zdziwi,
Bowiem gmin tylko i żyje i żywi;
Wzniesione deski, zasłona zemknięta,
I każdy swego oczekuje święta.
Siedzą: nos w górę, wytężone uszy,
Podparte łokcie; podziwiać chcą z duszy;
Wiém dobrze, czém się ich umysł zapali,
Lecz takiém zawsze gardziłem rzemiosłem,
Wprawdzie nie wiele znają się na wzniosłém,
Ależ niezmiernie dużo ksiąg czytali.
Jakby tu zrobić, by rzecz nowa, śmiała,
Miała sens, dowcip, i oklask zyskała.
Bo miło patrzéć, kiedy ludu tłuszcza
Do naszych progów zewsząd szturm przypuszcza,
I gęstą falą w przód i w tył się miota,
Aż ciasne łaski otworzą się wrota;
Jeszcze dzień biały, ledwie biła czwarta,
Już i sień pełna, i kasa podparta,
Jak w czasie głodu, przy piekarza bramie,
Tłum za biletem karki sobie łamie,
Taki na tłumie cud zdziałać się uda
Tylko poecie... Bracie, rób dziś cuda!

POETA.

O! nie spominaj téj zgrai ochoczéj,
Na któréj widok pierś lodem się ściska,
Wezbrane fale skryj przed memi oczy,
Co gwałtem w swoje chłoną nas łożyska,
Wiedź mię do cichéj niebianów uboczy,
Gdzie dla poety zdrój uciech wytryska,
Gdzie za przyjazną łzą, lub łzą miłosną,
Serc naszych kwiaty budzą się i rosną.
Ach! co w téj ciszy w piersiach nam wzrastało,
Co w drżące usta przelewało łono,
Czasem się więcéj, czasem mniéj udało,
Te dzikie burze w jednéj chwili chłoną.
Nie raz, gdy długie pasmo lat przetrwało,
Jawi treść boska, i postać skończona,
Co wierzchnie błyszczy, bierze dziś pochwałę,
Potomnym wiekom świéci doskonałe.

AKTOR.

Nie mów mi tylko nic o potomności,
Przypuśćmy, żebym ja miał téj jéjmości
Służyć, któż za mnie społeczesność rozśmieszy?
Ta się domaga swego i nie grzészy.
Co do mnie, sądzę, że byleśmy zdrowi,
Przytomność nasza już też coś stanowi,
A kto z łatwością tłumaczyć się umie,
Taki języka nie zapomni w tłumie,
I właśnie w tłumy jak największe pnie się,
Bo tém świetniejsze zwycięztwo odniesie.
Wystąp więc śmiało, niech w całéj czeredzie,
Fantazyja, rozum i namiętność jedzie,
Lecz, nim w kolejnych zmianach grę swą zaczną,
Pamiętaj dodać i głupstw porcyję znaczną.

DYREKTOR.

Lecz przede wszystkiém pomniéj o osnowie:
Na widowisku widzieć chcą widzowie,
Jeżli na scenie tyle się wytoczy,
Że gmin słupieje, i wywala oczy,
Sprawa wygrana, już go masz w kieszeni,
Każdy cię z duszy uwielbia i ceni.
Masami, masy przyciągniesz do siebie,
W nich każdy łatwo swój kąsek wygrzebie,
Kto wiele przyniósł, każdego obdzieli,
I wszyscy do dom odejdą weseli.
Gdy tworzysz sztukę, dziel na sztuczki małe,
Ten bigos musi uzyskać pochwałę,
Łatwo powstaje, łatwo się udzieli.
Cóż, że twe dzieło cudna całość zdobi?
Publiczność znowu w cząstki ją rozdrobi.

POETA.

Nie wiész, jak nędzne jest takie rzemiosło,
I jak boleśnie dla mistrza przypada;
Chcieć, żeby dzieło jak na drożdżach rosło,
To dział bazgraczy, to twoja zasada.

DYREKTOR.

Zarzuty takie nic nie znaczą u mnie,
Kto pragnie działać, a działać rozumnie,
Stosowne k'celom obiéra narzędzie;
Wszak miękkie drzewo macie do rąbania,
Pomyślcie tylko, kto was słuchać będzie?
Gdy tego nuda na teatr zagania,
Tamten od hucznéj toczy się biesiady,
I gdy już wszystkie poobiegał sale,
Pospiesza fircyk, co czytał żurnale,
Więc roztargnieni, jak na maskarady,
By ujrzéć nowość, biegą do nas zgrają,
Panie, chcąc wskazać swe stroje i siebie,
Bez żadnéj płacy grać nam pomagają;
Cóż się wam marzy w poetyckiém niebie?
Jak tu ubawić ten tłum różnolicy?
Z kim sprawę macie, przypatrzcie się zbliska:
Łaskawcy wasi wpół-zimni, w pół-dzicy;
Ten po teatrze myśli uciąć wiska,
Tamten noc całą przepędzić w burdelu,
O głupcy! wartoż dla takiego celu,
Dziewiczą z niebios uraczyć ich Muzą?
Powtarzam: dużo piszcie, tylko dużo,
A celu pracą sięgniecie nieżmudną:
Odurzyć tylko starajcie się ludzi,
Bo zadowolnić ich trudno;
Kto ich zachwyci, kto w nich litość wzbudzi?

POETA.

Idź, i służalca szukaj między gminem;
Możeż się kiedy samowolnym czynem,
Téj jednéj, świętéj pamiątki przyrody,
Prawa człowieka zrzec, dla twéj wygody?
Czémże poeta każde serce wzruszy?
Czém możny władacz żywioły owładnie?
Nie tąż harmoniją, która tryska z duszy,
I w odwrót, w duszy świat odbija na dnie?
Kiedy przyroda, przędzę nieskończoną
Dowolnie kręcąc, zwija na wrzeciono,
Gdy wszystkie twory różnogwarną zgrają,
W smutnym rozdźwięku przykry hymn zagrają,
Czyjeż je dłonie w równy rozmiar zwiodą,
Że znów ożyją, i nową grzmią zgodą?
Kto wprzągł jednostkę w całości ogniwa,
Gdzie się spaniałym akordem odzywa?
Kto wlewa w burzę namiętność młodzieńczą?
W wieczornéj zorzy groźny umysł wznicca?
Kto sny kochanków barwi marzeń tęczą,
I wonnym kwiatem drogę im ukwieca?
Kto z małocennéj zieleni uplecie
Wieniec, nagrodę cenną zasług mnóstwa?
Kto stwierdza Olimp? kto jednoczy bóstwa?
Władza człowieka, ziszczona w poecie.

AKTOR.

A więc chciéj użyć tych darów przyrody,
I niech powstają sztuki za sztukami,
Tak, jak na świecie miłośne przygody:
Przypadek zbliży, twarz gładka, wzrok mami,
Zostajem dłużéj, i jużeśmy w sieci,
Kilka chwil szczęścia i kilka trosk leci,
Daléj, nie długa roskosz, w końcu treny,
I, jak trzasł z bicza, już romans gotowy.
Tym trybem rzeczy wygotuj dla sceny,
Tylko z pełnego życia bierz osnowy,
Bo każdy żyje, lecz mało-kto czuje,
Więc co bądź chwycisz, zainteresuje.
Nie szczędź obrazów, rzecz zciemniaj umyślnie;
Niech w setku błędów iskra prawdy błyśnie,
Tak się ów napój udaje najlepiéj,
Który świat cały ożywia i krzepi.
Wnet ci ciekawość rój młodzi nażenie,
Zbiegą się wszyscy słyszéć objawienie,
Tkliwych serduszek rój pospieszy do cię,
Melancholijne z dzieł ciągnąć łakocie,
Wnet to, wnet owo huczny oklask zgłuszy,
Każdy najmiléj chwali, co ma w duszy.
Gotowa śmiać się, albo płakać rzesza,
Szanuje polot, fraszką się uciesza;
Kto z pola zeszedł, temu nie dogodzi,
Lecz mocno wdzięczni będą wszyscy młodzi.

POETA.

Więc mi powróć, powróć piérwéj
Wiek stracony najboleśniéj,
Gdy zdrój nieprzebrany pieśni,
Z mych się piersi lał bez przerwy,
Gdy mgły świat mi osłaniały,
Cuda wróżył pączek mały,
Kiedy'm wolen trosk, po łące,
Wonnych kwiatów rwał tysiące.
Miałem nic, i wszystko; wszędy
Gnałem prawdę, lgnął w obłędy.
Wróć mi żądzę pałającą,
Łzami zlane szczęścia zdroje,
Wróć nienawiść, miłość wrzącą,
Młodość, młodość wróć mi moję!

AKTOR.

Młodości, bracie, trzebaby ci wtedy,
Gdyś oskoczony od wrogów czeredy,
Lub, gdy nadobnych i licem i kształtem,
Rój dziéwcząt w ręce rzuca ci się gwałtem,
Gdy, w chęci sławy, mając kres wytkniony,
Z zapaśnikami puszczasz się w przegony,
Lub gdy gwałtowne ztrudziły cię tańce,
Całą noc spędzasz przy misce i szklance;
Lecz żeby w strony znajome uderzyć,
I w morzu dźwięków, odważnie i wdzięcznie,
W pewnych widokach kres sobie wymierzyć,
I śród obłędów ugodzić weń zręcznie,
Panowie starzy! waszato powinność,
I to bynajmniéj sławy waszéj nie ćmi.
Wiek nas nie wiedzie, jak mówią, w dziecinność,
Lecz nas zastaje prawdziwémi dziećmi.

DYREKTOR.

Na próżnych słowach mijają godziny,
Nużeż do dzieła, niech raz ujrzę czyny,

Odkąd sypiecie sobie komplementa,
U kresu praca byłaby zaczęta.
O duchu, celach, poco tu wyrazy?
Kto nie śmie począć, nie ujrzy się z metą;
Jeżli poezyi nié masz na rozkazy,
Pocóż się zowiesz poetą?
Wszakże wam jasno wytknąłem stosunki:
Nam są potrzebne najgorętsze trunki;
A więc do warki bierzcie się niezwłocznie!
Nie będzie jutro, co się dziś nie pocznie.
Niech nadaremnie żaden dzień nie minie,
Chwytajcie za łeb, co się wam nawinie,
A raz chwycone, już się nie wykręci,
Tak pójdą rzeczy, mimo waszéj chęci.
W naszéj widowni, by ubawić gości,
Próbuje każdy, według swéj możności,
Dla tego trzeba, abyście w téj chwili,
Prospektów, maszyn, całe nic szczędzili.
Niebieskich świateł łuk wielki i mały,
I gwiazd rozliczne niech płoną orszaki,
Niechaj powstają wody, ognie, skały,
I wrą stadami zwiérzęta i ptaki.
Tak więc na ciasne wytoczy się deski,
Wraz z rojem stworzeń cały krąg niebieski,
A skoro chwila wymiaru wyciekła,
Runie, przez ziemię, z górnych nieb, do piekła.

A. B.

PODRÓŻ
NA STATKU PAROWYM AUSTRYJACKIM
PO DUNAJU I MORZU CZARNÉM
Z WIEDNIA DO KONSTANTYNOPOLA.

Przez C. W. H.

Żyjemy w czasie, który nieustanną, acz zwycięzką toczy walkę z oporną przestrzenią. Rzecz niezawodna, że terazniejszość dąży ku temu, aby wszystkie odległości przez ułatwienie i przyspieszenie wzajemnych stosunków zbliżyć do siebie, a tém samém od kraju do kraju piękne owe pasmo społecznéj styczności rozciągnąć. Jeszcze w przeszłém stóleciu do nadzwyczajnych zdarzeń, przynajmniéj w Niemczech, liczono każde przedsięwzięcie podróży; gdy dzisiaj jestto rzecz zwyczajna, przystępna doświadczeniu każdego. Z poprawą zaprowadzoną w gościńcach i pocztach, przez ustanowienie szybkowozów, nakoniec przez zastosowanie żeglugi parowéj i koleje żelazne, obalono wreszcie przedmurze, za którém się dotąd trzymały przesądy zapleśniałego domatorstwa. Jakkolwiek wykonanie porządnego systematu kolei żelaznych na stałym lądzie Europy dopiéro zostawione jest przyszłości, to z drugiéj strony żegluga parowa w dzisiejszym czasie taki już osiągnęła stopień, że jéj wpływ na społeczne i handlowe stosunki przechodzi wszelkie wyrachowanie. Widzimy, jak żegluga na rzékach środkowéj Europy, przez zastosowanie statków parowych, nabrała nowego silniéjszego życia. Najświetniéjsze jednak zwycięztwo odniósł olbrzymi ten wynalazek Watt'a i Fulton'a na Dunaju, największym i najpotężniéjszym z europejskich strumieni, którego prądem, zdaje się, że przyroda najkrótszą na Wschód wyżłobiła drogę. Ktoż przed pięcią laty byłby się spodziewał, że w r. 1836 przestrzeń 400milową w Wiédnia do Konstantynopola i Smyrny, wygodnie i bezpiecznie w kilku tygodniach przebędzie? Duchowi przedsiębierczemu i usiłowaniom towarzystwa austryjackiéj żeglugi parowéj po Dunaju, udało się ideę, która całe wieki zostawała w uspieniu, przeprowadzić w świat rzeczywistych objawień. Odtąd łańcuch nie przerwany połącza Wschód z Niemcami, które są sercem Europy. Dotychczasowe próby żeglugi parowéj po Dunaju dowodzą, że pomienione towarzystwo ciągle miało na względzie tę związkową linię, i do uskutecznienia onéj żadnych nie szczędziło ofiar. Przez spuszczenie nowo-zbudowanego parnego statku *Ferdynand I.* ostatnie brakujące ogniwo do tego łańcucha, dodaném zostało. Droga na Wschód otwartą jest dzisiaj każdemu podróżnikowi, oraz tak jest bezpieczną i wygodną, jak na Zachód. Na Wschodzie równie tyle, a może w niektórym względzie i więcéj nastręcza nam się ciekawych, nowych, zajmujących widoków, niż w przesmakowanym już Zachodzie. Każdy im bardziéj go którakolwiek barwa życia pociąga, dozna z rozkoszą zupełnego zadowolenia w podróży na statku parowym. Charakter okolic nad-dunajskich jest uznamionowany w najwyższym stopniu urokiem dziwotwórczéj natury. Płynąc Dunajem uderzą cię tak romantyczne okolice, tak malowne krajobrazy, że podróż nawet na Renie w porównanie iść nie może. Statek parowy nie tylko przemyka przez cywilizowane przestrzenie, wiedzie on także w okolice, w których człowiek walczy z otaczającym go przedsobem, i w takie krainy, w których zbukany wełn majestatycznego Dunaju bije grzmiąco o zadumaną, luta powagę olbrzymiéj dziewiczéj przyrody, i gdzie

człowiek koczujące wiedzie życie. Któryż z owych sławionych szwajcarskich krajobrazów mierzyłby się z czarodziejskiemi brzegami Bosforu, kędy powaby dwóch części świata bratnie podają sobie ręce? Widok Konstantynopola, którego położenie, zdaniem wszystkich podróżników, pięknością cuda Neapolu gasi, byłby już dostatecznym do podjęcia téj przejazdki; albowiem obraz ten, jak jakie malowidło w stylu wielkim, zostawia w duszy widza żywe, niezgasłe wrażenie. Co więcéj, podróż ta stosunkowo mniéjszym da się uskutecznić kosztem, niż owe wycieczki do Szwajcaryi, do Włoch, Francyi lub Anglii. Szybkość, pewność i wygoda, trzy główne warunki do ożywienia chęci podróżowania, dawniéj nieznane podróżnym, nie tylko w żegludze po Dunaju, ale w ogólności w każdéj podróży na Wschód, dziś zastosowaniem żeglugi parowéj od razu dopięte zostały.

Drogę z Wiédnia do Konstantynopola, nie rachując w to pobytu na głównych stacyjach, odbyłem w dniach 13 na statku parowym, i byłem naocznym świadkiem pierwszéj żeglugi, jaką odprawiał *Ferdynand I.* z Gałaczu do Konstantynopola, od 12. do 14. maja b. r.

Częścią, ażeby zwrócić uwagę publiczności na widoczną przyjemność téj drogi, i na odpowiednie celowi urządzenie nowo-otwartéj komunikacyi, częścią, aby zbić niektóre błędne wyobrażenia, rozsiane w książce podróżnéj Anglika Quin, lub przez inne fałszywe opisy, widzę się być spowodowanym do skreślenia w opowiadaniu głównych téj podróży punktów, a w ogólności dotknąć téj materyjalnéj strony, która najwięcéj podróżnika obchodzić może. Mniemam, że tém bardziéj pierwszeństwo statkom parowym oddać należy, im więcéj znane mi są niepomyślne stosunki, jakim podlega zwyczajna droga lądem lub morzem do Konstantynopola. Nadto wszystko widocznémi są korzyści, jakie wypłyną dla handlu przez utrzymywanie téj linii związkowéj. Wschód był i będzie dla niemieckiego przemysłu miejscem najlepszego targu. Austryja jest dla całych Niemiec mostem do południowego Wschodu. Handel zawsze obiéra najkrótszą drogę w dopięciu swego celu i tą razą nie zaniedba on, ożywioną żeglugę na Dunaju, na korzyść swoję obrócić. Już teraz gościńcami po górach i dolinach w wielkiéj liczbie dowożą towarów na statki parowe. Dowóz ten powiększy się z czasem, a jest nadzieja, że wkrótce w zamorski handel się zmieni. Statki parowe zyskały na zaufaniu publiczności handlowéj z powodu bezpieczeństwa i prędkości powozu. Nie wchodząc bliżéj w korzyści, jakie przyniesie obieg towarów na téj drodze, to jeszcze tu napomknę, że perscy i gruzyjscy kupcy, którzy od niepamiętnych czasów co roku zjeżdżali na jarmark lipski, zapewne nie znajdą do przewiezienia swoich towarów krótszéj, bezpieczniéjszéj i tańszéj sposobności, jak przez statki parowe na Dunaju i Czarném Morzu. Pomienieni kupcy przekonali się o tém, że prowadzenie towarów Dunajem przez Gałacz daleko jest krótsze i tańsze, niż długa droga morzem na Tryjest. Korzyści téj drogi handlowéj dopiéro wtenczas żywo nam się wykryją, kiedy na rok przyszły austryjackie statki parowe dotrą aż do Trebizondy, tego głównego stanowiska perskiego handlu. Towarzystwo już teraz swemi siedmioma statkami, będącémi w ruchu, dopełnia wszystkich warunków swojego żądania. Jeżeli to piękne przedsięwzięcie daléj w tym stosunku postępować będzie, podobieństwo jest, że towarzystwo w przeciągu lat kilku najmniéj 20 statków wyprawi i ogólnemu handlowi dotąd nieznany nada popęd. Lecz wróćmy do naszego opisu podróży. (Dalszy ciąg nastąpi)

ŻNIWO.

PIOSNKA.

Na hori kiernycia,
Koło nej' pszenycia,
Żeły jeju żeńci,
Ta sami molodci:
Chłopci wusati
I diwki kosati. *Pieśń gm.*

Już zagląda do okienka
Jasno-oki, biały dzień,
Już na niebie tli jutrzenka,
Uciekł przed nią nocy cień.

Wstańmy, wstańmy z téj pościeli,
Co tak miło więzi nas,
Bo już czysty dzień się bieli,
Czas do żniwa, w pole czas!

Daléj do rąk sierpy, kosy,
Trzeba wszystko w pole nieść;
A tu wznieśmy nasze głosy
I oddajmy Bogu cześć.

Cześć Ci Panie! wielki Boże,
Chwała Tobie Ojcze nasz!
Niech Twa łaska nas wspomoże,
Bo Ty moc i dobroć masz.

Oh... oh... patrzcie na wierzch góry,
Jaka krwawa łuna tam,
Jak tam śród ognistéj chmury,
Oko boże wschodzi nam!

Jak tu pięknie i wesoło:
Owdzie stawek pełen ryb,
Tutaj pole, a tam sioło,
Tam nasz domek, tu nasz chléb.

Bo to u nas na Podolu,
Jak powiada cały świat,
Rośnie żyto bez kąkolu
I młódź śliczna niby kwiat.

Lecz by gumno pełném było,
Trzeba całą siłą żąć;
By nam szczęście zaświéciło
Trzeba kosą tęgo ciąć.

Daléj daléj, sierpy, kosy!
Miła praca, miły trud;
Gdy wieczorne spłyną rosy
Milszy będzie sen i chłód.

D. 6. lipca 1836.

JAN ŚNIADECKI,

W LATACH 1778—1781. AUTOBIJOGRAFIJA.

(Z Wizerunków i rozstrząsań naukowych; części jedénastéj, 1835 r.

(Dokończenie.)

»Przeszło w pół roku po mojém w Paryżu mieszkaniu (mówi Sniadecki) przyjechał tam z panią Ignacową Potocką, ks. Grzegorz Piramowicz, sekretarz komissyi edukacyjnéj, który mi od téjże komissyi pisał pochwałę za moje prace i uczenie w gimnazyjum krakowskiém, odwiedzając Condorset'a, d'Alembert'a, Delill'a i innych uczonych w Paryżu, słyszał od nich o mojéj usilności w uczeniu się; prosił mię więc do siebie i winszował dobréj opinii, na którą sobie zasłużyłem. Ta wizyta skończyła się na komplemencie. W drugiém spotkaniu się z ks. Piramowiczem oświadczył mi, jak mu miło będzie donieść za swym powrotem komissyi to, co o mnie słyszy w Paryżu. Podziękowałem za to oświadczenie z dodatkiem, że z odpowiedzi, odebranéj w Gettyndze od książęcia biskupa płockiego poznałem, że nie spuszczając się na żadną protekcyję i pomoc, wypadnie mi o sobie samym pomyślić, skoro kursa nauk w Paryżu pokończę! Ułożywszy sobie wtenczas z największą oszczędnością moje wydatki, widziałem, że będę miał fundusz na bawienie jeszcze dwa lata w Paryżu, a zatém, że po skończonych za rok kursach będę miał i czas i fundusz na pomyślenie o dalszym moim losie na przyszłość. Byłem więc spokojnego umysłu nie zapominając o tém, że mi trzeba będzie zrobiony dla mnie przez ks. Kołłontaja w domie Laskiewiczów w Krakowie kredyt zaspokoić. W dziewięć miesięcy po widzeniu się z ks. Piramowiczem, odebrałem list od książęcia biskupa płockiego, prezydującego w komissyi, z uwiadomieniem, że mi komissyja edukacyjna wydać kazała 300 dukat. na wojaż do Francyi, i że mi przeznaczyła katedrę matematyki w akademii krakowskiéj, z pensyją roczną 6,000 zł. pols., żądając tego po mnie, abym na październik 1781 r. stanął do zaczęcia kursu w Krakowie, na który czekają nawet z Wilna z ks. Strojnowskim sprowadzeni kandydaci.*) Że lubo wié komissyja o moim projekcie jechania do Anglii, żąda jednak, abym tę podróż na inny czas odłożył. Że po kilkoletniém w Krakowie uczeniu, zapewnia mię książę biskup imieniem komissyi, że mi dane będzie pozwolenie na wojaż z Krakowa do Anglii. Odebrałem ten list z początku czerwca 1781, poszedłem z nim do d'Alemberta, który mi powiedział, że nic mi nie mówiąc, lepszy dla mnie ułożył projekt z hrabią d'Aranda na plac w Madrycie, któryto projekt przyjął już minister hiszpański Florida Blanca.**) Rozczulony byłem prawdziwie szlachetną opieką i pamięcią d'Alemberta, podziękowałem za nią z wdzięcznością; ale zaraz oświadczyłem, że winienem moje usługi ojczyznie. Ponieważ kurs lekcyj publicznych w Paryżu kończył się przy końcu lipca, miałem blizko dwa miesiące czasu, do wybrania się z tego miasta. Postanowiłem sobie uczynić zadosyć myśli komissyi edukacyjnéj. Odpisałem książęciu prezydentowi, że podług woli komissyi

*) Postanowienie komissyi edukacyjnej względem J. Śniadeckiego zaszło na posiedzeniu jéj 28. kwietnia 1780.

**) Rząd hiszpański żadał od J. Sniadeckiego, aby się zajął urządzeniem dobrego obserwatoryjum w Madrycie, i żeby przy niém zostawał przez lat dziesięć. Za tę pracę ofiarowano mu przed zajęciem tego miejsca, dwuletnią podróż dla wydoskonalenia się w astronomii i obejrzenia obserwatoryjów, do Włoch i Anglii, kosztem królewskim, a za przybyciem do Madrytu, pensyi rocznej 1,000 czerw. złot., po skończeniu zaś służby zapewniano mu kontraktem 6,000 dukatów jednorazowéj nagrody.

zjadę na lekcyję do Krakowa w czasie mi wyznaczonym, że dane mi 300 czerw złot. użyję na wydatki mojéj podróży do kraju i opłacenie zaciągnionych długów. Jakoż z nich 200 czerw. złot. przekazałem do banku Laskiewiczów na zapłacenie zrobionego kredytu; za 100 czerw. złot. kupiłem sobie zbiór potrzebnych książek.«

Kończył się kurs nauk w Paryżu ostatnich dni lipca, i Śniadecki opuścił tę stolicę i tylu życzliwych sobie przyjaciół, dnia 31. tegoż miesiąca, udając się przez Strasburg do Wiédnia. Krótki był jego tam pobyt, ale zostawił na długi czas pamięć mile i pożytecznie przepędzonego czasu.

»Zastałem w tém mieście (powiada Śniadecki) Cetnera, wojewodę bełzkiego, którego znajomość i przywiązanie do mnie aż do jego śmierci starałem się szanować i powiększać; ks. Pokóbiatę, sprawującego interesa polskie przy dworze wiédeńskim; szambelana Corticelli, który był potém ministrem polskim w Wiédniu; Seweryna Rzewuskiego, hetmana, który się ubiegał o moję zażyłość, ale poznawszy go zajętego alchemiją, unikałem go. Zaznajomiłem się ze starym astronomem Hell'em, który się żalił przede mną, że nie może znaleźć drukarza, chcącego podjąć wydatki na wydrukowanie grubych trzech tomów *in folio*, jego podróży do Laponii szwedzkiéj, i że Niemiec jeden Mesmer, ukradł mu wielki jego w fizyce wynalazek, którego mi tłumaczyć nie chciał. Byłoto, jak się potém pokazało, sławne kuglarstwo *magnetyzmu zwierzęcego*.«

Jednakże między wszystkimi uczonymi w owéj epoce mieszkającymi w Wiédniu, nie było większéj powagi człowieka nad Ingenhousz'a, znakomitego w Europie fizyka i przyjaciela Franklin'a *) Był on nadwornym lekarzem cesarza Józefa II., który go bardzo lubił, a nawet nie raz był u niego. Jan Śniadecki wszedł z Ingenhousz'em w ścisłą znajomość i zażyłość, tém chlubniéjszą i pożyteczniéjszą dla siebie, im trudniéjszym był sam Ingenhousz w zawiéraniu związków z cudzoziemcami, pomimo całą łagodność swojego charakteru. Ale Śniadecki wziął od przyrodzenia tak niepospolity dar podobania się w młodości swojéj, że nie było prawie żadnego znakomitszego człowieka, któryby go od razu nie polubił. Żywość, wesołość i otwartość charakteru, a przytém zapał do pracy bez granic i wdzięczność, uwielbiająca z całém wylaniem się serca tych, co mu przewodniczyli w naukach, byłyto niejako elementa, które składały duszę tego młodego człowieka, i stanowiły źródło tego, czém się umiał wszystkim podobać. Nie opiérał się Ingenhousz tym powabom towarzyskim szlachetnego młodzieńca. Przez kilka tygodni bawienia się w Wiédniu Śniadeckiego, pomagał mu w zwiedzaniu i poznawaniu wszystkich prawie zakładów naukowych; a co większa tłumaczył mu, i doświadczeniami w ogrodzie botanicznym czynionémi, okazywał wszystkie swoje wynalazki, o różnych gazach wydobywających się z roślin, wystawionych na słońce i utrzymywanych w cieniu. Przy tych wszystkich doświadczeniach był tylko poseł wenecki, przyjaciel Ingenhousz'a, i Śniadecki. Wpraszał się do tego widoku z największą usilnością hetman Rzewuski, ale go uparty Ingenhousz nie przypuścił; zapewne dla jego śmiesznéj passyi do alchemii. Bywając codzień prawie u Ingenhousz'a i najwięcéj przepędzając czasu na uczonych z nim rozmowach, spotkał się raz Śniadecki w jego domu z Józefem II. Zaproszony od Ingenhausz'a na obiad, jadł z dwiema innémi jeszcze osobami; gdy w środku obiadu wszedł niespodzianie cesarz. Poleciwszy Ingenhousz'owi zrobienie planu do założenia akademii nauk w Wiédniu na wzór akademii paryzkiéj i towarzystwa londyńskiego, przyszedł właśnie sam dowiedzieć się, czy Ingenhousz około tego pracuje? Przedstawił gospodarz Józefowi II. swoich współbiesiadników. Cesarz przypatrując się pilnie Śniadeckiemu, powiedział mu zaraz, że go widział w jakiémsić miejscu. Było tak w rzeczy saméj, spotkał się z nim Śniadecki i długo rozmawiał pod Utrechtem na poczcie, wtenczas Józef z jednym tylko adjutantem czy też dworzaninem, podług swego zwyczaju, zwiedzał prywatnie całe Niderlandy. Dziwnato jednak rzecz była, że to momentalne widzenie, tak mu się w pamięć wraziło po dwuletnim prawie przeciągu czasu! Po tém piérwszém zapytaniu nastąpiły różne inne. Cesarz był bardzo uprzejmy i rozmowa z uszczérbkiem przerwanego apetytu, przeciągnęła się blizko godziny. Śniadecki musiał cesarzowi rozpowiadać w najdrobniéjszych szczegółach o komissyi edukacyjnéj, bo Józef II. wypytywał się go o wszystko z największą ciekawością. Chwalił bardzo to ustanowienie i nazywał je *szczęśliwą myślą*; sam obiecywał najpomyślniéjsze ztąd skutki dla wzrostu cywilizacyi między swojémi sąsiadami.

---

*) Jan Ingenhousz, znakomity fizyk i naturalista był z pochodzenia Holender. Urodzony w Breda r. 1730, dał się naprzód poznać w Londynie, gdzie przez swoję naukę i pisma nabył niepospolitéj sławy. Prezydent towarzystwa królewskiego londyńskiego Pringle, zalecił go cesarzowéj Maryi Teresie, strapionéj po śmierci dwojga swych dzieci z ospy, do zaszczepienia jéj całéj familii cesarskiéj. Z tego powodu Ingenhousz osiadł w Wiédniu, obdarzony honorami i znaczną pensyją od Maryi Teressy. Józef II. nie tylko mu zachował to wszystko, ale jeszcze zaszczycił swoją przyjaźnią, jako monarcha kochający nauki i umiejący szacować ludzi uczonych. Ingenhousz, opuściwszy nakoniec Austryję, powrócił do Holandyi, zwiedził Francyją i Niemcy, a osiadłszy na wsi blizko Londynu, umarł r. 1799. Wsławił się najbardziéj ważnémi doświadczeniami i odkryciami w fizyce i fiziologii roślinnéj; nie małe też przysługi zrobił medycynie.

LIPIŃSKI W ANGLII.

Oprócz osób znakomitych, które się ubiegały w zapraszaniu Lipińskiego na wieczory muzyczne, publiczność dwóch najpiérwszych miast angielskich miała sposobność poznać jego talent. Grał on publicznie w Londynie trzy, w Manchester dwa razy. Lubo już dzienniki polskie powtórzyły zdania niektórych pism angielskich o jego koncertach, mając tu jednak pod ręka wiele innych artykułów, z powodu występowania Lipińskiego w Anglii w pismach angielskich umieszczonych, wybieramy z nich kilka i powtarzamy je, pewni, że tém uczyniemy przyjemność ziomkom sławnego mistrza.

Zaproszony na piąty tegoroczny koncert towarzystwa filharmonicznego londyńskiego, które jest w Londynie taką instytucyją, jaką w Paryżu konserwatoryjum, wystąpił tam d. 25. kwietnia w obec najpiérwszych znawców z całą świetnością swojego talentu. Zdania dziennika *Times* o tym koncercie powtórzyły już dzienniki polskie. Oto są wyjątki z niektórych innych dzienników:

Spectator: »Lipiński odegrał swój koncert wojskowy z powszechném zadziwieniem. Oklaski publiczności były najzasłużeńsze, a sprawiedliwie czeka go nagroda opinii powszechnéj. Tak w kompozycyi jak w stylu Lipińskiego jest pewna indywidualność charakteru, znamionująca jenialnych mistrzów.«

Morning-Post z d. 26. kwietnia: »Nie będziemy się tu zastanawiali nad kompozycyją Lipińskiego; co się gry jego tycze, nie dostaje wyrazów do oddania pochwały temu nadzwyczajnemu talentowi. Jestto prawdziwy Mefistofeles na swoim instrumencie. W exekucyi podwójnych pauz, oktaw, przeskoków i innych szczegółów teraźniejszego sposobu grania, przechodzi wszystkich innych mistrzów, prócz Paganiniego... Jego ton delikatny, jak wszystkich artystów ze stałego lądu, nie tyle zachwyca, ile zadziwia pod każdym innym względem.« (Łatwo tu dostrzedź sprzeczności recenzenta.)

Po raz drugi wystąpił Lipiński w Londynie dnia 16. maja w koncercie, dawanym przez pa. Siedlaczka. O tym koncercie tak się między innémi wyrażały dzienniki:

Morning-Herald z d. 17. maja: »Lipiński jest nadzwyczajny artysta i doskonały mistrz na swoim instrumencie. Jego szybkie przejścia w flaszenetach, czysto i z dokładnością grane, jego podwójne pauzy i pasaże cztéro-strunne po mistrzowsku wykonane, zjednały mu największe uwielbienia.«

True Sun z 17. maja: »P. Lipiński wykonał waryjacyje z *Non piu mesta* w sposób najświetniéjszy. Cudowny ten artysta wydawał nam się takim już na filharmonicznym koncercie, gdzie go uwielbiano dla nadzwyczajności w exekucyi, jakoteż dla głębokości uczucia, którém przenikał odgrywane kompozycyje. W metodzie tego wiolonisty nié ma wcale szarlataneryi; wyższy on nad takie fraszki. Wczorajsze *Adagio,* którém rozpoczął swój koncert, było wykonane z największą wyrazistością, a w najtrudniéjszych przejściach często elektryzował swoich słuchaczy.«

Po tych wystąpieniach zaprosiło Lipińskiego towarzystwo filharmoniczne w Manchester. Piérwszy koncert dał tam 31. maja, drugi 20. czerwca. Na obudwu liczna publiczność z zapałem okrywała grę jego oklaskami. Oprócz miejscowych dzienników, pisma londyńskie wspominały o tych dwóch koncertach.

Powróciwszy do Londynu dał dla siebie koncert w królewskim teatrze d. 1. lipca. Piérwsze śpiewaczki, najznakomitsi artyści, ubiegali się o zaszczyt występowania w jego koncercie. Oto niektórych dzienników o nim zdania:

Times z 2. lipca: »P. Lipiński dawał wczoraj koncert w królewskim teatrze. Ten znakomity i skromny artysta znalazł tu godne siebie przyjęcie. Zjednał je sobie bez rozgłaszania swojej sławy, jakto czynią inni, lubo sławni artyści, dla zabawienia swoich przyjaciół; wyższość mistrzowskiej gry jego na skrzypcach, zachęciła do towarzyszenia mu talentem pianistki panny Anderson, arfisty p. Wright, pań Grissi, Malibran, degli Antoni, panny Bruce, panów Lablache, Rubini, Tamburini i Iwanów.«

Zdanie *Morning Chronicle* umieszczone było w pismach polskich.

Morning-Post z 2. lipca: »P. Lipiński, wiolonista polski, dał wczoraj koncert ranny w obszernéj sali teatru królewskiego. Wspominaliśmy o nim, kiedy po raz piérwszy w tym kraju wystąpił w sali towarzystwa filharmónicznego, a wczorajszy koncert utwierdził nas w zdaniu korzystném o jego talencie. Wykonywał swoje piękne kompozycyje i tak nas zachwycił grą swoją, że musimy nad nie ją wywyższéć. Przyjęto go z prawdziwym zapałem, a obecni mistrze sztuki oddali mu gorące *(warmly)* oklaski.«

Musical-World: »Koncert P. Lipińskiego. Po koncercie piątkowym P. Lipinskiego nie możemy zataić wrażenia, jakie na nas do dziś dnia sprawia gra tego mistrza. Oddajemy jéj zupełną sprawiedliwość i chwytamy tę sposobność, ażeby go przeprosić *(of making the amende honorable* — zapewne za dawniejszą zimną wzmiankę). Odegrał przedziwnie koncert, dany na swój benefis, i zjednał sobie powszechne oklaski.«

Jak w Paryżu, tak w Londynie, znaleźli się artyści, posłuszniejsi niegodnej wielkich mistrzów zazdrości, niż wzniosłym sprawiedliwości i uwielbienia bezinteresownego uczuciom. Kilkakrotnie mieliśmy sposobność przekonania się o tém. Wszakże usiłowania ich mogły tylko stawiać przeszkody naszemu ziomkowi, ale stłumić opinii powszechnéj, nie było w ich mocy. Jakoż nie tylko zaproszony był do Londynu i do Manchester, ale nawet musiał się niejako zobowiązać, że na przyszły rok znowu go powitają liczne jego obu stolic wielbiciele. *X. B.*

ANEGDOTY O KARPIŃSKIM.

Podczas uczonego obiadu u króla Stanisława Augusta, żartował z nazwiska Karpińskiego biskup Naruszewicz (jakby od rybaka, któremu szczęśliwie połów udawał się na karpie miało swój początek); on wzajemnie przymówi Naruszewiczowi w ten sposób: »Rybak (rzecze) mógł być poczciwym, ale przodek wcpana czy nie był tylko występnym, gdyż samo nazwisko zdaje się go oto posądzać?«

Pewna pani, wymagając od sług swoich nadzwyczajnego jakiegoś szacunku, odwoływała się do świadectwa Karpińskiego w tych słowach: »Wszak prawda, że samo pismo święte panów bogami ziemskimi nazywa?« Karpiński nato odpowiedział: »Tak jest, ale to było wtenczas kiedy bałwany czczono na ziemi.«

Wielu ze znacznych osób życzyło sobie miéć Karpińskiego na swym dworze. Między innémi pewien magnat ofiarował mu 3000 dukatów, by tylko obrał sobie przy nim mieszkanie. Nie przyjął ofiary Karpiński, nie chcąc (jak mówił) przedawać swéj wolności za pieniądze: wszakże oświadczył się z tém, że rad często odwiedzać tak przyjazną dla siebie osobę. Trzeba jednego razu gdy się znajdował Karpiński u magnata, podczas obiadu wszczęła się sprzeczka w naukowym przedmiocie; magnat błędnie utrzymywał, a Karpiński stał przy prawdzie. Nie podobało się to wielkiemu panu, że jego zdanie odrzucone, ofuknie się więc na Karpińskiego: »Wcpan, jak widzę, lubisz się sprzeczać.« Nato odpowié poeta. »Tak jest, mój panie, sprzeczam się, bom nie wziął pieniędzy od jegomości, które gdybym przyjął, jakaś wdzięczność kazałaby mi zawsze powtarzać: Tak jest, panie dobrodzieju.« Wstał natychmiast od stołu, i na zawsze rozbrat uczynił z domem ambitnego panka.

W czasie zaburzeń wiele doznał nieprzyjemności Karpiński od żołnierzy, różnemi czasy przez jego wioskę przechodzących. Między wicią jenerałami, którzy u niego mimochodem kwatérowali, stanął w jego domie na dni kilka jenerał rossyjski Chlebow. Po odbytym piérwszym przez jenerała noclegu, spyta go Karpiński: czy miał przyzwoitą wygodę w domie ubogiego Karpińskiego? »Alboż wćpan Karpiński?« spyta go na wzajem jenerał, »i czy nie ten sam, który jest poetą?« Gdy się mu w otwartości przyznał, że w rzeczy nim był; natychmiast dobył jenerał dziennika naukowego, w Moskwie drukowanego, i przeczytał Karpińskiemu, jako o nim, o Naruszewiczu i Krasickim była wzmianka pod tym względem, że prócz innych, za panowania Stanisława Augusta do wysokiego stopnia podnieśli narodową literaturę. Przeprosił jenerał za niepokoje podczas nocy w domie Karpińskiego przez żołnierstwo wyrządzane. A przez dwa inne noclegi i żołnierze największe uszanowanie okazali dla poety: »Tak, piérwszy raz (są słowa Karpińskiego) wiérsze moje zrobiły mi dobrze między ludźmi; bo prawdziwie z téj miłej zabawki w mojém życiu żadnego pożytku nie miałem.«

* * *

W Lipsku w księgarni Breitkopfa i Härtla wyjdzie trzeci oddział biblijoteki kieszonkowéj »Klassyków polskich,« staraniem wydawcy J. N. Bobrowicza. Oddział ten zawiéra pisma wiérszém i prozą Józefa Szymanowskiego, poezyje Kajetana Węgierskiego, sielanki i inne pisma Jana Gawińskiego, Szymona Szymonowicza i Szymona Zimorowicza, poezyje Elżbiéty Drużbackiéj, dziś bardzo rzadkie, a po większéj części mało znane dzieła Fr. D. Kniaźnina. Do tego dołączają się portrety autorów i ich biografije.

Panna Hannal, która jako gość na król. miejsk. teatrze wBerlinie występowała, i z niezaprzeczoném, ogólném zadowoleniem przyjętą była; zakontraktowaną została, jako piérwsza śpiewaczka do Celowca i do Lubiany. Jużto druga śpiéwaczka rodem z Galicyi, którą za granicą z oklaskami przyjmują, a która swój zawod na scenie polskiej we Lwowie zaczynała; bo równie i panna Gebel (teraźniéjsza Zimmermann) zaszczytnie za granicą śpiewem się zaleca; co wszystko zdaje się potwierdzać tę prawdę, iż trudno być w swéj ojczyznie prorokiem!

P. Papitsch w Wiédniu zrobił model parowego wozu, który ma 15 cali długości, a pięć szérokości, i od wszystkich jako dzieło mistrzowskie jest uznany. Jest on w stanie ciężar 60funtowy ciągnąć za sobą, i wszelkie ruchy podług woli kierującego, na równi sprawować. Widzieć można ten wózek w Wiédniu w pomieszkaniu pa. Spittelberg, na Furmańskiéj ulicy, pod trzema kulami.

Jak upowszechnione jest używanie pijawek ztąd poznać można, że Francyja sprowadzać je musi z Multan i z Wołoszczyzny. Jeszcze r. 1825 wywieziono ich ztamtąd do Francyi za 1 milijon. frank.

Córkę nadwornego radzcy w Regensburgu széroki rękaw życia pozbawił. Był on muślinowy, i w czasie, kiedy ta piękna panienka list pieczętowała zajął się od świécy. W oka mgnieniu suknie na téj nieszczęśliwéj zupełnie ogniem spłonęły. Po siedmiodniowych okropnych mękach ta piękna, 25 lat mająca panienka życie zakończyła. Oby ta przestroga i dla naszych pań posłużyła!

Koszta podróży z Paryża do Londynu nie dochodza nawet w tych czasach sumy 7 złr. w m. k.

Pewien mechanik w Rennes wynalazł konia sztucznego, którym już kilka publicznych prób z najpomyślniejszym skutkiem odbył.

D. 14. lipca r. b. przybył do Gandawy z Siberyi były francuzki żołniérz jednokonnym wózkiem z czworgiem dzieci i żoną, rodem Rossyjanką. Zastał jeszcze swoję 84letnią matkę przy życiu. Ich radość tak niespodziewanego widzenia się była nad wszelki wyraz poruszająca!

Niejaki Hoffmann założył w Paryżu dobroczynny instytut, w którym każdy służący, za opłaceniem dwóch franków miesięcznie, znajdzie na starość schronienie przed nędzą.

Księżna Polignac, która teraz dla miłości męża swego w bardzo niezdrowym i lichym dworku nie opodal od zamku Ham mieszka, ma być kobiétą wzorowéj dobroci. Polignac zawsze z poetyczném uniesieniem spomina o jéj dla siebie przywiązaniu, i nazywa ją aniołem swego życia.

Ludwik Filip umiał skorzystać ze sposobności, jaką nastręczyła przedaż klasztornych dóbr w Hiszpanii. Wysłany tamże potajemnie znany baron Tajlor zakupił za 800.000 frank. szacowny zbiór obrazów hiszpańskich, którémi król. muzeum paryzkie wzbogacił.

Achilles Murat, syn byłego króla neapolitańskiego, jest od kilku miesięcy adwokatem w Nowym-Orleanie w Zjedn. Stanach półn. Ameryki.

Jedwabniki. Kiedy drzewo morwowe liść wypuści, poczyna się najczęściéj pomyślnym skutkiem uwieńczone pielęgnowanie jedwabników. Jestto rozkoszą przyglądać się téj pracy, czyli raczéj zabawie. W przeciągu 40stu dni kończy się cała praca od wyjścia robaczka z jajka, aż do ukończonego kokonu; cztérykroć zasypia biała lśniąca gąsienica, cztérykroć się leni ze skórki, która jéj zawsze ciasną się staje, nakoniec osuwa się jedwabiu tkanka, z któréj — jeźli na rozmnożenie zatrzymaną, w stanie poczwarki w warze uduszoną nie zostanie — wyłazi jako piękny motyl, aby w przeciągu kilku dni śmiercią zakończyć wszystkie okresy żywota. Ah! jakżebyśmy byli szczęśliwymi, gdybyśmy w przeciągu naszego życia po cztérykroć się lenić, a przytém wszystkie zmarszczki utracić mogli!... ah! jakżebyśmy byli szczęśliwymi, gdyby każden swoję własną fabrykę jedwabiu miał w sobie;... gdybyśmy po czterokrotném zaśnieniu, jako piękne motyle obudzić się mogli;... rozumie się w swoim sposobie i t. d. Ale nie, jakżebyśmy znowu byli nieszczęśliwi (a tém bardzéj płeć piękna), gdybyśmy tylko cztery razy w życiu nową suknie otrzymali, i to zawsze z téj saméj materyi, tego samego kroju, téj saméj barwy!... gdybyśmy w sukni jedwabnéj tak niewidzialnémi być musieli, jak poczwarka w kokonie!... gdyby każda tak krótka chwila miłośnéj rozkoszy ostatnią życia naszego być miała!

Woda Nilu. Woda Egiptu, mówi ksiądz Maszezier, jest tak wyborną, że nikt sobie nawet nie życzy, aby ta wielka spieka, która tam panuje, a z nią i czucie pragnienia ustało; Turcy tę wodę tak przyjemną znajdują, iż sobie nawet jedzeniem soli pragnienie podżegają. Wszyscy, co tylko téj wody zakosztowali, przyznają, iż nigdzie coś podobnego nie znaleźli. Jeźli ją kto po raz piérwszy pije, ma ją za sztucznie przyprawioną. Ma ona w sobie tak coś miłego, tak przyjemnego, że słusznie między wodami na piérwszeństwo zasługuje, podobnie jak szampan między winami. Tém większéj jeszcze jest wartości, iż jest bardzo zdrowa. Nigdy nie zaszkodzi, choćby ją i w większéj używano ilości, istotnie piją niektóre osoby i po trzy wiadra na dzień. Jest tu mowa tylko o wodzie Nilu, albowiem woda studzienna odraźna, niezdrowa, a źródła tak rzadkie, iż je w tym kraju jakby za cuda mają.

Redaktor Jan: Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.